

Redaktor naczelny

Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biurowisko: ul. Kopernika 1. 7, I piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Biurowisko administracyjne: ul. Kopernika 1. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową” wynosi:

we Lwowie:	na prowincyi:	na granicy:
kwartał 3	6	5
6	12	10
12	24	20

Wraz z „Tygodnikiem młód powieścią” kwartał 4

na prowincyi 4 90

We Lwowie za odfosowanie do domu dopłaca się 50 ct. miesięcznie.

Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej” ulica Kopernika 7 i biuro Sokółkowskiej Paśał Hausmana; w Paraju: C. Adam Cibrowski 37 rue de Varrenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Moss) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukas Nachl. Max. Augenfeld & Emerion Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg. II. Praterstrasse 38; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabethring 54; w Frankfurcie t. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp; w Warszawie: Reichmann & Freuder.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jednozłotowy wiersz dróbnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadstawione w wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczne na wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wtyrca.

Z POZNANIA.

Lwów 5 września.

W rocznicę Sedanu przybył Wilhelm II do Poznania. Co to miało znaczyć wobec Polaków, a przede wszystkim wobec deputacyi wojska rosyjskiego, które w wojsku francuskim urzędowego ma sojusznika, deputacyi, na prośbę cesarza wyprawionej przez cara? Może dostrzeżono w Berlinie ten błąd w ostatniej chwili i dlatego cesarz z taką uniżonością mówił o carze do oficerów rosyjskich. Ale uniżoność tę zapowiedział właśnie *Grasdanin*; ks. Mieszczerski z góry przepowiadał, że cesarz w Poznaniu wiele przysłać się będzie Rosyi, aby ją sobie ująć ze strachu przed Anglią, która ma gotowa pokrzyżować do gruntu jego politykę zamorską. O tej przemowie cesarza do oficerów rosyjskich nie rozpisyuje się prasa, a znak to wymowy.

Na powitanie burmistrza poznańskiego Wittinga odpowiedział cesarz dopiero wczoraj przy odsonięciu pomnika swego ojca. Mowca nie chciał pamiętać, że cesarz Fryderyk był żydliwy dla Polaków, że Polacy go szanowali i w wypadku oracyi hakatystowskiej. Trudno się sprzeczać z Wilhelmem II, czy w istocie jest nieprawdą albo wręcz kłamstwem to, co mu się tak nazwać spodoba.

„Tradycyę, pamięć, właściwości szczerpe polskie nie mają być sprzątnięte, mogą istnieć spokojnie!” — powiada cesarz, gdy język polski, gdy wiara katolicka jest systematycznie przesła-dowana i gdy cesarz zwłaszcza urzędników u-pomina, aby bezwarunkowo, bez wahania (ale) postępować tak wskazaną przez niego drogą.

Krolestwo pruskie składa się z wielu szczerp-ów, które są dumne ze swej dawnej historii, ale to im nie przeszkadza być przede wszystkim dobrymi Prusakami! Czy tu mowa o Duńczykach, o Ażalczykach, Lotaryńczykach, czy może o Hanowerczykach, Hesach, Nadreńczykach, gdzie np. w Akwisgranie zgoda nikt nie chce słyszeć o Prusach, choć do nich dość dawno należą?... „Teraz ja tu (w Poznaniu) znam tylko Prusaków!” — ale dla czego na wstępie mówił do-hińnie nie o mieście pruskim, tylko niemieckim?

To, co cesarz mówił o waśni partynnej jako odwiecznej wadzie niemieckiej, to wyjął jakby ze szpalt *Berl. Tageblattu*, który jednak prawi także o „biurokratyzmie”. — Na to, co prawi ce-sarz o Niemcach katolickich w poznańskim, od-powiedź zapewne katolicka prasa niemiecka, która już nieraz ten temat poruszała.

W ogóle wołą cesarza jest, aby w Poznań-skim szło wszystko kursem dotychczasowym, tylko ostrzejszym jeszcze — gdy prasa pruska wszelkiej barwy politycznej i religijnej, nawet półurzędowa, ręce zakłada na widok skutków tego kursu. W ogóle zaś wszystko, co Wilhelm II. prawił w swoich dawnych mowach, o pięści żelazem opancerzonej, o Hunnach, o oceanach, to wszystko z wielką dla Pruso-Niemiec konfuzyj-ą i zamarnowaniem grosza skończyło się lub kończy. Tak samo będzie z mową malborską, z poznań-ską. Cruje to niezawodnie cesarz, gdy w prze-mowie swojej do oficerów rosyjskich aż Pana Boga przywołuje na pomoc, aby Rosya po wieki ra-czyła przyjaźną okazywać się Hohenzollernom.

Włóścianie jako dzierżawcy.

Lwów 5 września.

Strajki rolne ustały. Na razie położyło im koniec pełne energii wystąpienie władz tam, gdzie one przekroczyły granice prawa, a wreszcie mu-siały się one skończyć, skoro skończyły się żniwa.

Lecz nie są usunięte powody strajku. I nie-tylko nie ustaje działalność tych czynników, które je wznieciły, ale owszem teraz dopiero na tle zebranych ubiegłego lata doświadczeń praktycznych, organizują one raz rozpoczęty ruch na rozszerzoną skalę, starając się najusilniej zmienić go w stałą wojnę klasową chłop-a z dworem — walkę ruskiego chłopca z polskim dworem.

Sądzę, że w tem położeniu rzeczy powinien każdy, komu miły jest spokój społeczny w kraju, kto widzi i uznaje całą szkodliwość tych wicherzeń socyalistów, którzy w tym wypadku posługują się hajdamackimi hasłami, według sił i możliwości starać się działać uspokajająco i pojednawczo.

Rozumie się jednak, że wobec wyrażnawnej, wybornie zorganizowanej i ogromnym aparatem agitatorów rozporządzającej działalności socyalistów i radykalów ruskich, którzy pracują nad utrzymaniem strajków rolnych w permanencyi — aby te działalności szkodliwa skutecznie zwalczać, potrzeba także nie słów, nie malodusznych oglądania się na żandarmów i starostów, ale czynów.

Artykuły moje, które ogłosiłem w *Gazecie Narodowej* o strajkach rolnych, ściągnięty na mnie ze strony *Dnia* zarzut, jakoby mi żułd w nich Lachów przeciwko ruskiemu chłopcu, chociaż taki zarzut jest oczywiście kłamstwem, bo nie podburzałem w nich nikogo przeciwko ruskiemu chłopcu, tylko przeciwnie bratem w nich ruski lud w obronę przeciwko bezsumiennym wicherzycielom, którzy dla swojej polityki partynnej wciągają go w awantury, dla niego trwale szkodliwie. *Słowo Polskie* zrobiło znow z mnie z po-wodu tych artykułów ruskiego Wallenroda.

Mniejsza o to. Najsumniejszym jest jednak zarzut, pod-niesiony ze strony własnej zwolenników moich dążeń, iż brako tu artykułom konkluzji — mianowicie nie podalem wniosku pozytywnego, jak postępować należy, aby trwale stosunki pomiędzy dworem a gromadą na Rusi ulepszyć i wicherzycielom, którzy spekulują na jaknajwiększe rozjątrzenie i zaognienie tych stosunków, zepsuć ich roboty?

Na tak postawione pytanie trudno odpowie-dzieć w jednym, a chociażby i w szeregu artykuł-ów dziennikarskich. Rozspraw na ten temat godne są trudu najznakomitszych i najpo-ważniejszych znawców naszych stosunków spo-łecznych i kierowników polityki narodowej.

Ja pozwoliłbym sobie wrócić tylko ponow-nie uwagę na jeden środek zaradczy, który we-dług mojego najbliższego przekonania może sku-tecznie przyczynić się we wielu okolicach do sta-nowczej poprawy stosunków sąsiedzkich pomi-ędzy dworem a chatą włóścianską.

Za środek taki uważam upo-wszechnienie dzierżawy grun-tów dworskich włóścianom.

W nowszych czasach bardzo wiele wojuje się u nas hasłem parcelacji. Proteguje się banki parcelacyjne, i jak grzyby po deszczu wyrastają do-brodziejnie, którzy ofiarują swoje usługi do parcelowania obszarów dworskich.

Co do mnie — wyznaję szczerze, że tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach uważam parcelację za rzecz dobrą.

Inna to rzecz dopuszczania włóścian na obszary dworskie jako dzierżawców.

Wydzierżawienie bowiem nie niweczy obszaru dworskiego, nie rozbija go, jak go rozbija na zawsze parcelacja. Owszem przeciwnie — ono utrzymuje w całej pełni dwór na wsi na tem stanowisku, jakie on zdobył sobie od wie-ków, jako pierwszorzędnego znaczenia posterunek narodowy i kultury europejskiej u nas na wsi. Włóścianin natomiast jako dzierżawca roz-szerza swoje gospodarstwo, dochodzi szybko do dobrobytu, z dobrobytem budzą się w nim wszystkie szlachetniejsze instynkty i pragnienia, przygniesione teraz nędzą i ciemnotą. Staje się oby-watelem, w najlepszym znaczeniu tego wyra-zu, dobrym sąsiadem dawnego „obywateła” sie-dzącego we dworze, z którym wiąże go łączność materialnego interesu.

Włóścianin może więcej płacić za dzierż-awę gruntu, jak ktokolwiek bądź inny, bo ma obrobienie tańsze — gdy dwór oddając swe la-ny włóścianom w dzierżawę, pozbywa się tak

Sprawy zagraniczne.

Kolej Sahara pod względem militarnym.

Cały świat polityczny pilnie śledzi przebieg wypadków w Afryce środkowej, tam bowiem cięży cała waga antagonizmu między spornemi dośc często już teraz interesami Francyi i Anglii, jak w Indjach i Persyi, między interesami Anglii i Rosyi. Prasa angielska obecnie bardzo ży-wo zajmuje się stosunkami anglo-francuskimi, a szczególnie francuskim projektem zbudowania kolei w poprzek Sahary. Dawniej Anglii nie przy-kładali wielkiego znaczenia do tej sprawy, uważając projekt jako wątpliwy, a ostatecznie wcale nieszkodliwy dla nich, skoro główny cel kolei był ekonomiczny. Teraz jednak widocznie rząd francuzki zajęł się całkiem serio tą sprawa, a nadto ukazuje się, że będzie to kolej przeważnie strategiczna, z czem dopiero teraz odzywa-ją się Francuzi.

Kolonie francuzkie w Afryce zachodniej i nad rzeką Kongo nie są ze sobą żadnem ko-munikacyjnym połączone; mogą być snadno przez Anglików od Atlantyku zaatakowane, i w razie pobicia floty francuzkiej zagarnięte. I jakkolwiek wyższość floty angielskiej nad francuzką wcale jeszcze nie jest pewną, to jednak mocą swojej liczby marynarka angielska mogłaby przeszkodzić wydłównianiu posiłków francuzkich w Afryce za-chodniej. W takim razie byłoby wspaniałe posiad-cielki Francyi nad Kongiem i nad jeziorem Czad ocalał bezbronnie i wydane Anglikom na pastwę sz do sprrowadzenia armii posiłkowej drogą la-dową.

Rzecz jasna zaś, że przez Saharę wojska francuzkie albo zgoda nie mogłyby pieszko naciąg-nąć do środka Afryki, a z pewnością na czasby nie zdążyły. Niema przeto innej rady, jak tylko zespolić obzremie przestwoy między Algierją a Kongiem lub Nigrem. Już przed r. 1860 myśleli Francuzi o połączeniu kolejom Algierju z Tim-buktem i jeziorem Czad (Tsad). Ale jeszcze we dwadzieścia lat potem prace badaczy francuzkich nie postąpiły poza studia wstępne, a tragiczny koniec pułkownika Flattersa, zabitego przez pu-stynne plemiona Tuaregów nie mógł pomysłnie wróżyć trudnemu przedsiębiorstwu.

Istniały zresztą dwa projekty kolejowe: Biskra (na południu Algierji)-Timbuktu i Biskra-Czad i było wątpliwem, który kierunek najlepiej odpowiadał celowi i miał widoki pomyślniejsze. Prace przygotowawcze prowadzono jednak w obu kierunkach, i choźdło już tylko o decyzję ostateczną, która z nich obrać.

Decyzja zapadła dopiero zeszłego roku, gdy zwyciężył pochod misyi Fourreau-Lamy i zajęcie oaz Tuat, Gurara i Tidikelt po raz pierwszy zła-mały twarde opór wojowniczych Tuaregów i niebezpieczna dotychczas droga do Czadu wydała się wolną. Wybrano więc ten kierunek, a zarzu-coono kierunek zachodni ku Timbuktu z powodu, że Algerya i Senegambia same obronić się zdolają, podczas gdy sięgające aż do jeziora Czad i dalej poza nie Kongo francuzkie bezpośrednio wymaga obrony.

Tak więc po raz pierwszy wznali Francuzi, że choźdło o kolej przez Saharę dla celów a-taku i obrony i że w tym duchu ma być z całym poświęceniem zbudowana. A że konsorcjum prywatnym chodziliby głównie o ruch handlowy, ma być całe wykonanie poruczone ministerstwu kolonij. Chodzi zaś o obwarowanie trasy kolej-owej przeciw napadom Tuaregów i przeciw zasypa-niu go burzami piasków; roboty posuwać się

posiadają węży rodzinne i jak trudno na oby-pień jest przeszczyć.

Przynęta wianą ręką do kominka hotel secesyjny, w ramę z seledynowego pluszu ujęty, a gdy Haliński zajął naprzeciw niej miejsce, w tem samym fantastycznym oświetleniu ogni-ska, zapytał uprzejmie:

— Pamiętam, że lubiłeś dawniej herbatę, przezemnie nalewaną; może pozwoliłś podać ją teraz?

— Ależ i owszem; wdzięczny ci będę. Her-bata, piękna kobieta, w takim uroczem tea-gown i kominek, to razem rozkoszne połą-czenie.

Pani Korska dotknęła dzwonka.

— Proszę o herbatę — rozkazała służęcemu — i zastrzegam, że nie ma mnie dziś w do-mu dla nikogo, stanowczo.

— Dziękuję — mówił Haliński, śledzący baczenie każdy ryz jej i ruch każdy. Pochyliwszy się zaś ku niej, dodał, jak gdyby stwierdzając fakt przed chwilą zbadany:

— Czy wiesz, Iro, o tem, że jesteś niepo-spolicie piękna?..

Uśmiechnęła się obojętnie.

— Aa, mówiono ci to za często widać.

— Tyle mamy rzeczy do powiedzenia so-bie i z tobą więc wolałabym o innych gawędzić przedmiotach — brzmiała wymijająca odpowiedź. Przerwano im rozmowę wniesieniem zasta-

U Serbów łożycznych.

Berlin 5 września.

Wielkiej niemieckiej ojczyźnie grozi nowe niebezpieczeństwo. Serbowie łożyczcy, zwani „Wendami” przez Niemców, poczynają się ru-szać. Jest ich już tylko nie wielu, ogółem mniej więcej 150.000. Z wielkiego szczerpu, który nie-gdyś zajmował znaczne przestrzenie między Odrą i Łabą, pozostały tylko ojedyncze wyspy wzdłuż Szpety i Brandenburgii, prowincyi saskiej, kro-lustwie saskiem i na dołnym Ślązku. Resztę wy-tęplił lub wchłonęli Niemcy. Dla tych resztek, które w dodatku podzieliły się na dwa obozy, nie utrzymujące ze sobą prawie żadnych stosun-ków, katolicki i protestancki, dzisiejsi panowie kraju mają pewne sympatye. Nie tylko nie sta-rają się o ich wytypienie, lecz nawet ot czają ich swą opieką, pozwalają im utrzymywać własne szkoły i odprawiać nabożeństwa w języku ojczy-stym. Oszczędzają ich mniej więcej z tej samej przyczyny, dla której pielęgnują troskliwie parę śróbrów w berlińskim ogrodzie zoologicznym: ja-ko rzadkie już teraz okazy wymierającej rasy.

Zresztą nie wiele o nich wiada, chyba tyle, że dostarczają mamek i piastunek dla arystokracji społecznej. Można spotkać je na wszystkich wię-kazych ulicach Berlina; rosłe, tegie kobiety, bar-dzo miernej urody w starym, malowniczym stroju narodowym.

Ten wymierający lud stał się nagłe „groźnym” dla państwa. Dotąd Serbowie łożyczcy niemczyli się coraz więcej, liczba ich malała przy każdym spisie ludności, i zdawało się, że mimo opieki, za kilkadziesiąt lat Berlińczycy tylko z podobian wostkowych w panoptikum Castana będą znali swoich protoplastów słowiańskich i założy-ciel swego grodu.

Tymczasem *Tagbl. Rundschau* dowiadyuje się o strasznym fakcie, że w powiecie Hoygers-berda, zdaje się w prowincyi saskiej, utworzyło się towarzystwo studentów łożycznych i urzędzio zabawę, na którą przybyło także kilku Czechów. Zabawa była tylko pozorem, w rzeczywistości chodzilo o rozbudzenie uczuć narodowych wśród niemczących się łożyczan. Wyglaszano gorące mowy, śpiewano hymn narodowy; wzywano do pielęgnowania języka ojczystego.

„Jeższcze kilka takich zebrań — powiada *T. Rundschau* — a wkrótce ta niewinna radość zmienni się w nienawiść do Niemców. Już dziś znajdują się zapalency, którzy powiadają otwar-cie, że Wendowie powinni połączyć się z Cze-chami i utworzyć wielkie państwo słowiańskie. Również żądają Wendowie, za przykładem Pola-ków, żeby poczta przyjmowała listy z wendyj-skimi adresami”.

Jakkolwiek brzmi to śmiesznie, Niemcy wcale nie są żarty zaniepokoli się tym pojedyn-czym objawem budzącego się ruchu narodowego u Serbów łożycznych. Półurzędowy organ hakaty-ski poznkańskich widzi już nad Spreą, tuż pod samym Berlinem ruch, niemniej groźny dla pań-stwa od polskiego na Górnym Ślązku i wzywa do przedsięwzięcia zawczasu środka obrony.

„Jakkolwiek musimy wyrazić zadowolenie — pisze ten *Posen. Tagebl.* — że policya dozo-rowała ową zabawę, to jednak nie możemy po-

żyć się obawy, że środek ten nie wystarczy. Trzeba będzie przedsięwziąć inne środki, żeby tu nie powtórzyło się to samo, co na Górnym Ślązku, gdzie przed niewiele laty nikt jeszcze nie wiedział o ruchu polskim, który dziś stał się niebezpiecznym”.

Biedni ci Niemcy. Skoro taki byłby znak życia u wymierającego szczerpu Serbów zachod-nich napawa ich obawą, można sobie wyobrazić, jak niepokoi ich rozwój ludu polskiego.

Mont Pelée we Lwowie.

Nie obawiajcie się! Straszny ten wulkan nie przybył do nas i nie przybędzie, ma on po-dobno jeszcze wiele nietychych czynienia na Martyńcu. Ale od paru tygodni przysłała nam co wieczora swoje białe wyloty w postaci zór nadzwyczajnych, piękniejszych od wszelkich „po-człotek” najpóźniej kolorowanych. A już tak piękny widok jak wczoraj, jeszcześmy nie mieli. Zazwyczaj, jeżeli niebo jest całkiem czyste, czerwienią się przez niespełna kwadrans opary i pyły leżące tuż nad widnokregiem; trochę dłu-żej trwają plomienie, jeżeli nad zachodem ciągną się smugi obłoków. Ale potem jasnieje czasami zora biała, postępująca za idącym poniżej wi-dnokregu słońcem; i pyszny bywa widok takiej zory w Janowie w porze o krótkich nocach.

Od paru tygodni występuje po zachodzie słońca coraz wybitniej zora nie biała, ale pomarańczowo czerwoną, i trwa bardzo długo. Spotrzażono to i w Niemczech, a zwłaszcza zwraca uwagę silnie czerwona smuga odbijająca się już po wygaśnięciu zory zwyczajnej. Wczoraj ober-uwaliśmy to wiadome nam już zresztą zjawis-ko, z parku Łyczakowskiego. Słońce zaszło wczoraj o godzinie 6 m, 23, więc najdalej o trzy kwadrans na siódma powinna być zejść z wi-dnokregu czerwoność zachodu. Tuż nad oparami i pyłem widnokregu ciągnęło się długie pasmo przerywanego obłoku dość wąskiego, żółtonie barwni zachodu słońca. Ale ponad nim jaśnieją brunatne blaski od południowego zachodu do północnego wschodu sięgające aż do zenitu. Na tem tle występuje duża piramida zory białej — ale żagiew czerwoną na dole nie ustaje, owszem coraz silniej świeci w obłoku.

Wreszcie pełnie zora biała, ale natomiast z północnej ciagle i posuwającego się nad widokrag pasma obłoku występująca dwa szerokie promienie czerwone — jeden, szerszy nad dworcem kolejowym ku Biłohorszcy, drugi nad Hołosiem, i od nich ciagle goręje oblok, choć już przed kwadransem powinien był nastać zmierzch zupełny. Owe dwa promienie ciagle świecą, tylko się przykręcają i brudnieją. Dope-ro o godzinie pół do osmej, a więc przeszło w godzinę po zachodzie słońca całkiem przybladł promień nad Hołosiem, w kwadrans później ów nad Biłohorszcą, ale dopiero o godz. osmej, całkiem zeszarzał oblok, zgasło przedudne wido-wisko, i niebo przybrało zwyczajną barwę.

Niemiecy uczeni sądzą, że widowisko jest dziełem pyłu, który się z wulkanu Mont Pelée uniosł bardzo wysoko w atmosferę i aż w te strony przywędrował. Tak samo było w r. 1884 w parę miesięcy po strasliwym wybuchu wulka-nu Krakatoa przy brzegach Jawy, i jeszcze te-raz czasami, bardzo późno po zachodzie słońca zjawia się w wysokości niezmiernie oblok świe-łisty — resztki pyłów wyrzuczonych ongi przez Krakatoę.

Mówiliśmy powyżej o dwóch promieniach odrębnych; rozchodzily się one, jeden ku pół-nocnowi, drugi ku północy, ale było to tylko złud-znienie optyczne; w istocie oba one szły równo-łegle. Zapewne więc idą dwa odrębne pasma, i ów nad Biłohorszcą szedł może wyżej od o-wego nad Hołosiem, bo znacznie dłużej świecił, dłużej trafiały go blaski słońca. Zapewne i chci-siaj a może jeszcze nieraz powtórzy się, choć może w odmienniej formie, to przepyszne wido-wisko.

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

OGNIWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Przez chwilę, nieporuszony, patrzyli na sie-bie ciekawie, badając zmiany, jakie czas w ob-licznach ich wyręć zdolał. Wreszcie Ira, przypro-wadzona do równowagi zachwyconym wzrokiem męczyzny, którego bystrym oczom nie uszad-żaden rys znamieny białego obnażonego ramie-nia i głowy klasycznej, aż do wykwitnych szcze-gółów domagając jej stroju, podniosła się żywo, obie wyciągając dłoń.

— Ty, Alfredzie, tutaj? Własnym uszum wierzyć nie chciałem. Co za radość!

— Gdybym mógł przeczuc, że mnie takie ozeka przyjęcie, dawno może byłbym wrócił do kraju.

Całował z wolna jej rękę, patrząc z podzi-wiem w rozpromienione radością rysy młodej kobiety.

Witała to ze wzruszeniem, jak kogoś dro-giego, a dawno niewidzianego. Hrabia Haliński odczuwał to, piękność zaś i radość Iry widocznie i jemu rozgrzewały serce.

— Droga kuzynko — zaczął.

— Cóż za ceremonialna nazwa — prze-rwała z obrurzeniem.

— A więc skoro pozwalasz, droga Iro, wracam do praw dawnych. Ze nie śmiałem tego sam uczynić, nie dźwignę. Wszak wyjeżdżając z kraju, pozostawiłem cię wdzięcznym podlot-kiem zaledwo, dziś zaś zastaję nietylko kobietą skończoną, lecz żoną nieznanego mi człowieka.

— I matką ślicznego syna — uzupełniła z dumą.

— Ten zachwył naiwny a szczerzy dla wła-snego dziecka tem więcej nadaje ci uroku w mych oczach. Nie dziw się jednak, iż w podobnych warunkach nie śmiałem nawet ja, zapomniany może krewny, u drzwi się twoich meldować.

Biała ręka Iry wyciągnęła się ponownie ku niemu.

— Nie zapomina się tego, który przez dłu-gie a drogie dla każdego lata pierwszej młodości był mi bratem oddanym.

— Jednak manją włóczęgi pociągnięty, nie umiał pozostać nima wtedy, gdy dorodził się potrzebowałś go może.

— Tak... w chwilach, kiedy małżeństwo moje rozstrzygane było, brakło mi ciebie, Alfre-dzie, brakło bardzo nieraz.

Głowa jej smutno ku piersiom się po-chyliła.

Trwało to sekundę tylko. W obawie, aby

Z izby sądowej.

(Tragiczna pomyłka).

Lwów 5 września.

Wczorajszą rozprawę popołudniową zajęło dalsze przesłuchiwanie świadków.

Sw. Ksiądz Mikołaj Kochański, katecheta, szkoły wydziałowej, zeznaje, że w grudniu przeszłego roku opowiadał mu śp. Waluszewski, że dyrektor Gottlieb wyprzedził go raz z kantyny rzeźni i groził mu: „czekaj pan, ja pana na ucze”.

Sw. Antoni Gorgosz, urzędnik wydziału krajowego, słyszał także z ust śp. Waluszewskiego, że dyrektor Gottlieb wyprzedził go raz z kantyny za to, że tam śpiewał i przytem groził mu.

Sw. Gottlieb Müller, dozorca budynków rzeźni miejskiej opowiada szeroko o stosunkach bezpieczeństwa a raczej niebezpieczeństwa, jakie panują w rzeźni. Dyrektorowi grozili rzeźnicy często. Raz przystawili ktoś nawet w nocy drabinę do okna mieszkania dyrektora, co tegoż mocno przstraszyło. Kto i jak groził dyrektorowi nie wie, w ogóle jednak stosunki między rzeźnikami a dyrektorem, były mocno napięte i z tego powodu panowała w rzeźni ciężka atmosfera, jakby ciągle grożącego jakiegos niebezpieczeństwa.

Sw. Jan Żebracki, znajdując się w krytycznym czasie na ulicy niedaleko Waluszewskiego i Tymcia. Rozmawiali ze sobą, poznali ich też go głose. Nagle zawołał ktoś w odległości około dwudziestu kroków: „Czy panowie na mnie?” — Na to Waluszewski odpowiedział: „My nie na pana — zaledwie jednak to wypowiedział padł strzał i Waluszewski upadł na ziemię.

Sw. Stanisław Mazur, kapral policji, opisuje zachowanie się oskarżonego na strażnicy policyjnej, na którą Gottlieb przybiegł natychmiast po spełnieniu zaboju. Był on wtedy bardzo przestraszony.

Wobec tego, że jedyny nacowny świadek całego zajścia, Tymcio, odbywa obecnie służbę wojskową, a odpowiedzi na wyzywające go do rozprawy telegramy sąd jeszcze nie otrzymał, odroczył przewodniczący rozprawę do dnia 9 godzin rano.

Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie, przewodniczący skonałostawowy, że świadek nacowny krytycznej chwili, Tymcio, odbywający obecnie ćwiczenia wojskowe, dotychczas do Lwowa nie przybył — odroczył rozprawę do po południa.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5. Września 1902.

Kalendarz.
W sobotę 6 września Zacharyasz Pr. — Gr. kat. Ewtychia. — Kal. słow. Drozdowita.
Wschód słońca 6:31, zachód 6:25.
W niedzielę 7 września Regina — Gr. kat. War. Kolumba. — Kal. słow. Domosława.
Wschód słońca 6:33, zachód 6:29.
W poniedziałek 8 września Naradanie NMP. — Gr. kat. Adriana. — Kal. słow. Rodosława.
Wschód słońca 6:35, zachód 6:20.

— Cesarz w towarzystwie arcyks. Rajnera przybył dziś rano z Poli i udał się do Schönbrunnu.

JE. Apolinary Jaworski, prezes Kola polskiego, bawi we Lwowie.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował katechetę w seminarjum nauca. żeńskim we Lwowie ks. Walentego Wolcza dyrektorem tegoż zakładu, nauca. cięła szkoły realnej w Tarnowie dra Maksymiliana Schoeneta nauca. cięła szkoły handlowej we Lwowie, a nauca. cięła głównego seminarjum nauca. w Stanisławowie dra Michała Kociuba nauca. cięła głównym w sem nauca. we Lwowie.

— **Mianowania w szkołach średnich.** Krajowa rada szkolna zamianowała zastępcami nauca. cięła: S. Majowskiego i A. Górskiego w gimn. w Drohobycu; Al. Medyńskiego w III gimn. we Lwowie, St. Rosowskiego, Wł. Zedeka, Seyfarta i J. Kamińskiego w IV gimn. we Lwowie, J. Szczyrskiego w V gimn. we Lwowie, L. Schneidra w IV gimn. we Lwowie, Ant. Borszackiego w gimn. w Nowym Sączu, J. Bylicyńskiego w szkole real. we Lwowie, Ed. Wierzyłickiego w gimn. I w Kołomyi, G. Demczuka w gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu.

Przeniosła zastępców nauca. cięła: E. Żaregę z V gimn. do II gimn. we Lwowie, B. Staroskiego z gimn. w Drohobycu do gimn. w Samborze, J. Witowskiego z gimn. akademickiego we Lwowie do II gimn. w Przemysłu, A. Chomyka z gimn. w Brzeszaniech do gimn. Franciszka Józefa w Tarnopolu.

— **Mianowania w szkołach ludowych.** Rada szkolna krajowa zamianowała: E. Dierla nauca. kier., J. Starakównę nauca. star. w Jaryczowie, P. Piękosową nauca. star., S. Czerkaską nauca. mł. w Sokolowie, M. Doszorskiego nauca. kier., Al. Doszorską nauca. mł. w Pójle, J. Wanata nauca. kier., W. Antoniewicza nauca. star. w Krośnie, E. Falkiewiczą nauca. star., L. Kopycińską nauca. mł., J. Grodzicką nauca. mł., L. Peszkowską nauca. kier., J. Gincła i S. Syca nauca. star., K. Salusowską nauca. mł., S. Lebedyńską nauca. mł., R. Markiewiczówną nauca. kier., L. Wochową nauca. kier., J. Smieszkową i M. Łatinińską nauca. star., S. Łopuszańską nauca. mł. z Kopaćców nauca. star., F. Blochową nauca. star., C. Rosenberankę nauca. mł., W. Estreicherówną nauca. mł. w Krakowie, J. Barabaszównę nauca. star., Z. Poppi nauca. mł. w Lipniku; J. Kosibińską nauca. mł. w Żmigrodzie, A. Stankiewiczą nauca. kier., H. Stankiewiczą nauca. mł. w Wolkowie.

— **Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych przeniósł p. Bernarda Maksa rewidenta są Lwowa do Wiednia, a p. Kokosińskiego Franciszka asyentusa z Wiednia do Lwowa. B. Rothsal samia nowany został asyentem budownictwa dla Stanisławowa.

— **Falszywe noty 10 koronowe** pojawiły się na Węgrzech. Falsyfikaty te sporządzone na papierze wolinowym w drodze reprodukcji fotograficznej; obraz na nich występuje silnie, podczas gdy druk jest niewyraźny. Słowo „Serie“ i należący do tego numer wpisano czerwonym atramentem. Czerwone numery (na stronie węgierskiej) początkowo brązowo-fioletowe, przepisano następnie czerwonym atramentem. Jedną taką sztukę dobrze udają zsolono wymieniał w budapeszteńskim urzędzie pocztowym. Większa liczba ma kursować w Węgrzech.

Kronika lwowska.

— **Rada m. Lwowa** odbyła wczoraj dość interesującą posiedzenie. Wicepres. Michalski otworzył posiedzenie, poświęcił gorące wspomnienie

pośmiertne Henrykowi Siemiradskiemu. P. Sklepiński podniósł kwestję braku szkół we Lwowie, skłarzył się na przepelnieniu w szkołach, zwłaszcza żeńskich i domagał się utworzenia nowych klas. P. Hudec wygłosił teras długą mowę, która miała być społeczna, a była tylko inwektywą na policję lwowską i postawił dwa wnioski. Pierwszy wniosek domagał się, by prezydent miasta przeksięśli kroki przygotowawcze, aby we Lwowie znieść została policja rządowa, a wprowadzoną była policja miejska, dalej, by użyto swego wpływu, aby ze Lwowa przeniesione zostały Julki obcoplemienne gdzie indziej, a w ich miejsce stały tutaj salony pułki krajowe, oraz, aby prezydent postarał się o zapewnienie rodzinom sabitych i ciężko rannych z ostatnich rozruchów robotniczych. W drugim wniosku nagłym upraszał, by prezydent miasta starało się skłonić przedsiębiorców budowlanych do prestrzegania warunków umowy zawartej w dniu 4 czerwca b. r. Nagłów drugiego wniosku odrzucono, wobec czego tak pierwszy, jak i drugi wniosek p. Hudeca będzie regulaminowo traktowany.

R. Cesarzki poparł petycję Lysackian o rozszerzenie pracy ul. Słodowej a r. prof. Ciesielski wniosł interpelację: co uczyniono w sprawie zaprowadzenia rewersów demolacyjnych we Lwowie i otrzymał uspokajającą odpowiedź ze strony wiceprezydenta.

Miano przystąpić do wyborów do rozmaitych specjalnych komisji miejskich. Komisja matka przedłożyła propozycje. Przeciw tym propozycjom powstała ostra opozycja. Przemawiało 18 mowców. Dr. Daleba sarsucił, że komisja matka powołuje do komisji samych t. z. wpływowych r-dnych. Przeciw takiemu systemowi protekcyjnemu i przeciw rządom kłiki występowało wielu mowców. Wreszcie zgodzono się na, by wyборы odruczyć i aby komisja matka wygotowała tymczasem inne propozycje. Wybrano tylko trzy komisje: dla domu sierot, dla zakładu św. Łazarza i dla domu ubogich i na tem, przed przystąpieniem do właściwego porządku dzianego, posiedzenie odroczone.

— **Kursorami** nazywają się urzędownie. Cała ochmara uwija się ich teraz po Lwowie. Mają na kółkach jasno szelone nasywki, a na głowach czapki urzędowe. Są to wysłańcy nawokrośnianego rządowego biura egzakcyjnego we Lwowie, roznoszący karty upominające. Jak w swoim jawie mówią i krakamiem wiastują się, tak oni zwiastują ludności lwowskiej, co ją czeka. Są zresztą bardzo grzeczni i przejęci „ważnością świadek”, które roznoszą. Doręczają je żywym, a starają się doręczyć i umarłym, bo i dla takich mają karty upominające. W ostatnim razie doręczają koszu baci, byle doręczyć. Doręczają także klasyczne kawałki. Np. doręczali jednemu „osobnikowi” kartę upominającą za zaległy za II kwartał 1902 i dawniejsze opłaty podatku gruntowego, chociaż ten „opodatowany” ma tyle gruntu, ile w wasonku na oknie. Ten, który otrzymał tę kartę, przedłożył ją w naszej redakcji do dyspozycji Administracji podatków (— nie przyglęliśmy jednak tego komisu —), ponieważ, jak mówił, odpisywał Administracji podatkowej jest bezcelowe, czego dowodem owe krocie rekursów bez odpowiedzi. Ponieważ jednak Administracja podatków grozi, że swą zaległość ściągnie drogą sprzedaży jego nieruchomości majątku, przyspuszczają mu, że tego, za który ów podatek wyznaczono, więc „opodatowany” zgadza się na to, a ośmiela się tylko prosić o przysłanie nadwyżki, jaką Administracja podatkowa uzyska ze sprzedaży tego nieruchomości majątku; wynależł jednak tę nieruchomości będąc musiał sam Administracja podatków. To także kawałek.

— **Wyścigi słowiankie** odbędą się na torze cyklistów w niedzielę i w poniedziałek 7 i 8 bm. W pierwszym dniu będzie 7 biegów w drugim 6.

— **Z izby sądowej.** Rozprawa przeciw włóścianom z Ostrowa, oskarżonym o sbródnienie gwałtu publicznego, apionego podczas strajku rolnego, dobiega końca. Dziś rano przesłuchano resztę świadków, a w południe rozpoczęły się wywody prokuratora i obrońców. Obrońca dr. Kost Lewicki chciał koniesicnie wykazać, że strajk nie miał żadnego podkładu narodowościowego lub politycznego, lecz wywody jego zupełnie się mu nie udało.

— **Złoty wypadek kolejowy.** Ze Stanisława telegrafują: Podczas przesuwania wozów towarowych przy pociągu nr. 3952, zderzył się do Kolomyi, wykoleiła się na stacji Horodenka-miasto dziś około godziny 6:30 rano maszyna pociągu z powodu nie- należytogo ustawienia zwrotnicy. Wskutek tego wypadku pociąg ten spóźnił się około 3 godziny. Z ludzi nikt nie odniósł obrażenia. Dochodzenie wdrożono.

— **Biały lis.** *Szwycer* podaje, że w miesiąc sierpi- niu w rewirze Strazowa sabito bialego lisa. Jest to niezmiernie rzadki i nas okas tego zwierzęcia, powszechnego w krajach podbiegunowych.

— **Zatrucie grzybami.** Z Drohowskiej donoszą. Magazynier tutejszego zakładu sierot hr. Skarbka, nazwiskiem Zambelli, żonaty, ojciec 8 dzieci kupił przedwczoraj w włóścianki z Demni świeżo ubieranych grzybów. Bezpośrednio po spożyciu grzybów zachorowała cała rodzina wraz z jedną osobą, która była u Zambellicch w gościu. Wszystkie osoby znajdujące się w niebezpieczeństwie życia.

— **W Dolinie** urzędują potrójny kwartet lwowskiej Lutni w niedzielę 7 bm. koncert na tamtejsze cele dobroczynne. Proś Lutni wesam w koncercie udzielił p. W. Lickendorf-Elektorowiczowa i spiewaczka p. Hausenbüchlowa z Kreschowa.

— **Z Jarosławia** donoszą: Agitatorowie ruscy, ksiądz Grzegorz Kalymon i akademik Aleksander Kolodij, znaleźli się przed krakami sądowymi z powodu zselienia wójta. Obydwóch usmano winnymi i sąsędzono na kartę aresztu po trzy dni bez zamiany na grzywnę.

— **Tajemnicza grota w Zakopanem.** Z Zakopane- go donoszą, że poeta Jan Kasprowic i dr. T. Estreicher byli dnia 27 bm. w wodnej pieczarze pod Pisaną w Kościeliskiej. Jest to niezmiernie tajemnicza jaskinia; wypływa z niej spornie Czar- ny Dunajec, a przez wąską gardziel wpływa mu- żna się wcisnąć w głąb pieczary. Pierwszym, który się wdarł do wnętrza tej tajemniczej groty, był poeta Seweryn Goszczyński; po nim próbował wej- ścia p. Jan Pawlikowski wraz ze swym przewo- dnikiem, prześlawnym Maciejem Siecską w roku 1879; opis tej wyprawy ogłosił p. Pawlikowski w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego 1887 r. Pp. Kasprowic i Estreicher potwierdzają w zupełności dzienne i tajemnicze szczegóły opisywanego przez poprzedników wnętrza: grota rozszerza się dalej, tak, że można stojąc chodzić, pod nogami cud- nadokładnie dyle i stacannie słońca podłogę; nadto znaleźli w głębi okas, jakby trumnę staro- dawnej formy lub koryto drewniane.

— **Z Wójtyca** pisaną nam: Pielgrzymka polskich włóścian z Wójtyca i okolicy pod przewodni- ctwem ks. Humińskiego zwróciła na siebie po- wważną uwagę wszystkich na Kalwaryi i w Krako- wie swoją pobożnością i strojami narodowymi. Wszyscy przystąpili do św. Sakramentu i z ks. przewodnikiem odbyli św. drózkę Pańską jej i Matki Boskiej. Z powrotem wstąpili do Krakowa, gdzie na Wawelu wysłuchali mszy św. i kazania przed ołtarzem św. Stanisława, następnie zwiedzili katedrę, groby królewskie i samok. Potem z pie- śniemi na ustach Serdeczna Matko przybyli do ko- ściółka N. P. M. Spiewem tym zaimponowali mie- szkańcom Krakowa. Wreszcie zwiedzili kościół i pamiętki narodowe i uszczęśliwieni i zadoleni wrócili do sajej codziennych. Pielgrzymki tej ni- gdy nie zapomną i dlatego dziękowali serdecznie przewodnikowi za trud i poświęcenie się dla nich.

— **Mąż:** Sniło mi się dzisiejszej nocy, że u- marłem...
— **Żona:** A jakże długo w czyśćcu byłeś?
— **Mąż:** Ani chwilkę! Święty Piotr, skoro tylko mnie zobaczył, zaraz zawołał: ty pójdziesz prosto do nieba, już ja znam twoją żonę...

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Londyn 5 września. Dochodzenia wykaza- ły, że podczas eksplozyi w kopalni węgla Aber- tytrog zginęło 17 osób, a 21 odniosło rany.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacy- meteorologicznej we Wiedniu i austriackich kolei państwowych.) D. 4 września 1902 r. o godzinie 7 rano Oeserniowce +18.1, Tarnopol — Lwów +19.8, Skole +10.9, Przemysł +12.3, Tarnów +16.6, Nowy Zagóreb +18.6, Kraków +14.1, Praga +17.5, Wiedeń +16.1, Semmering —, Budapeszt +18.6, Ischi +15.4, Riva +20.4, Trieste +25.6 Celjusza.

MAŁY FEJLETON.

Historja fortepianu.

W dniu 5 sierpnia Strasburg obchodził rocz- nicę śmierci jednego ze swych najgenialniejszych synów. Kto z wykształconych nie zna nazwiska Erarda? W technice budowy fortepianu i pianina zajmuje on to samo miejsce zaszczytne, jak w sporządzeniu skrzypiec rodziny Amaticch, Guarnerich, Stradivarich, jak Joachim Tielke w Ham- burgu, Stajner w Tyrolu, Antoni i Karol-Ludwik Bachmanowie w Berlinie.

Niby motyl z poczwarli rozwiął się dzisiejszy fortepian. Dzieje jego jeszcze nierozjaśnione należą do tajemnicy. Zdać się, że początek ma du instrument, zwany monokordem (monochord) służący w starożytności do doświadczzeń dźwiękowych. Monokord — jak wskazuje ta nazwa, pochodząca z języka greckiego — miał jedną strunę; potem w pudełku umieszczono cztery struny, równo na- strojone, co zwano kanonem; wreszcie w wie- kach średnich liczba strun doszła do ośmiu, skutkiem czego przyrząd otrzymał miano polikor- du (polichord), czyli „wielostrunowca”. Dzięki do- dania klawiatury powstał instrument muzyczny, zwany klawikordem, który dożył nawet począt- ków XIX wieku, ponieważ wydawał tony bardzo czyste i umożliwiał cieniowanie tychże.

Owo dodanie klawiatury nastąpiło w XV w. najpóźniej z początkiem XVI w. Niemcy w zwy- kiej swej skromności sobie przypisują zasługę tego wynalazku. Wnet do współzawodnictwa z klawikordem wystąpił spinet o najrozmaitszych kształtach. Nazwa „spinet” pochodzi od słowa włoskiego „spinetta” (francus. „épinette”). Epoką rozkwitu tego instrumentu były stulecia XVI do XVIII. Wynalazcą miał być Wenecjanin Giovan- ni (Jan) Spinetti w XVI w. Odmiana spinetu, zwana klawikorbalem (clavicembalo), cieszyła się wielką popularnością pod koniec XVIII w. Klawiymbal panował wtedy tak wszechwładnie, jak teraz fortepian, miał nawet jego postać i wielkość, podczas, gdy spinet był znacznie mniejszym.

Fortepian, w znaczeniu dzisiejszem, sporzą- dził Włoch Bartolemes Cristofori w 1711 r. Na- wiał go „Cemballo a martelletti” (cymbalem młotkowym). Wnet pośpieszyli z podobnymi in- strumentami Francuz Marius i organista niemiecki Schröter, „Pianoforte” lub „fortepiano” zwa- no taki instrument dlatego, że stosownie do pot-rzeby młotki uderzają silniej lub łagodniej o struny, czego nie brakowało wszystkim poprze- dnim kategoriom instrumentów.

Sebastyan Erard urodził się 5 kwietnia 1752 r. w Strasburgu. Niemcy, oczywista, liczą go te- raz do swoich dlatego, że ujrzał światło dzienne w stolicy Alzacy. Lecz już nazwisko wskazuje, że rodzina Erardów nie miała nic wspólnego z żywiołem niemieckim. Ojciec Sebastjana, ubogi stolarz, dał synowi wyborne wiadomości facho- we, lecz więcej nie mógł mu ofiarować. W 16 roku życia, w 1768 roku ruszył młodzieniec, jak wielu Francuzów przed nim i po nim, do Pary- ża, do tego źródła sławy, majątków, kariery dla tysięcy, do grobu wszystkich nadziei dla milionów.

Na bruku paryskim Erard znalazł szybko robotę u fabrykanta fortepianów. Bez starych takich fabryka byłaby jak bez ręki. Erard pracował pilnie, lecz patrzył jeszcze pilniej. Intereso- wało go, jak to się robi taki instrument. Pytał się to o ten szczegół to o inny; po pewnym czasie przyswoił sobie nowe rzemiosło. Owa cieka- wa natrętna nie podobała się przecież fabry- kantowi, zazdrośnemu o tajniki swego przedsię- biorstwa. I zrobił kapitalne głupstwo: wypowie- dział Erardowi miejsce.

Lecz fortuna sprzyjała młodzieńcowi. Konkurent dotychczasowego chlebodawcy przyjął go za robotnika, lecz już do mechanizmu fortepia- now. Trochę zrobił to przez złość dla współza- wodnika, trochę dlatego, że słyszał od ludzi po- chwały dla dużych zdolności Erarda. Nie zawiódł się na nich.

Zamówiono u niego fortepian o mechani- zmie bardziej złożonym, niż dotychczasowe. Stary majster nie umiał podjąć zadania. Włożył je tedy na barki czeladnika pod warunkiem, że za twórca będzie uchodził on, majster. Erard się zgodził. Zbudował fortepian, który dźwięcznością tonów, kształtem, jakością mechanizmu wzbudził podziw ogólny. Majster, zrzuciwszy pychę w serca, nie tań, kto jest naprawdę konstruktorem in- strumetu.

Paryż, świat elegancki i artyści zachwycał się Erardem. Rósi w sławę, otrzymywał zamów- nienia, poznawał ludzi, od których się uczył no- wych pomysłów.

Erard przystąpił do założenia fabryki na spółkę z bratem, Janem Baptyzta. Przedsiębio- rstwo rozwinięło się wspaniale. Podczas rewolucyi obaj Erardowie schroniwszy się do Londynu, za-łożyli tam również fabrykę, która zakwitła na podobieństwo francuskiej. Erard nie zamierzał robotować nowych wynalazków i udoskonalał tych ostatnich.

Zmarł, jako milioner, w dawnym, przez niego kupionym zamku królewskim La Muette pod Passy, dnia 5 sierpnia 1831 r. Fabryki,

które założył, istnieją po dzień dzisiejszy pod firmą „Pleyel i Erard.”
Wychodził tych fortepianów z Francyi ro- cznie niemal za trzy miliony fr.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Z teatru.** Wczorajszy debiut p. Brzozowskiego na scenie lwowskiej powiódł się bardzo dobrze. Przyjemna powierzchowność, głos sympatyczny, ruchy swobodne a nieprzeczne ręką p. Brzozow- skiemu ładną przyszłość. Publiczność przyjęła de- bianta bardzo życzliwie.

* **Z Filharmonii lwowskiej.** Próby orkiestralne, pod kierownictwem obu kapelmistrzów pp. Czeła-ńskiego i Jareckiego rozpoczynają się w poniedziałek. Prawie wszyscy członkowie orkiestry przybyli już do Lwowa, pozostali przybywają w niedzielę z dyr. Czełańskim, który na kilka dni udał się do Pragi. Pierwsze skrzypce objął w orkiestrze Filharmonii snany solista czeski Wacław Huml, obok niego salista b. pierwszy skrzypek „Narod- nego Divadla“ Wacław Nedela. Jako harfistkę pozyskała dyrekcya pannę Heide-Gruwald, artyst- ką, która po ukończeniu konserwatoryów w Wie- dniu i Paryżu, koncertowała z ogromnym powodze- niem w Brukseli.

* **„Kuryerek krakowski”** nowe codzienne pi- smo, ilustrowane, poczęło wychodzić w Krakowie na wzór lwowskiego *Wieku Nowego*. Wydawcy chcą stworzyć dziennik, który prócz wartości real- nej pod względem treści, będzie posiadał jeszcze jedną zaletę — taniść. A ponieważ w programie swym znaczący, że chcą służyć mieszkańcom Krako- wa, krajowi, narodowi i jego sprawom wiernie i sprawiedliwie — przeto zaszyłymi im szczęść Boże!

* **Wydawnictwo salonu malarzy polskich** w Krakowie odznaczona wieloma medalami, puściło w obieg 41-szą serję kart korespondencyjnych. Na serję tę składają 10 kart pomysłu i wykonania zaszczytnie znanego malarza Michała Pocięchy. Tem- atem swojaki. Nasze lały, pola i łąki, nasze wiejs- kie krajobrazy, prześliczne kolorowane. Wykona- nie jest tak piękne, że żadne z graniczące karty nie mogą z tem wydawnictwem rywalizowa- ć.

Ta sama firma wykonała poprzednio na po- dwójnych kartach kurtynę w teatrze miejskim, krakowskim dzieło śp. Siemiradskiego. Jestto foto- druk, który pod względem wykonania zaszczyt- temu prawdziwie art. styczemu wydawnictwu przy- nosi.

Amatorowie kart z widokami, wydający ro- cznie krocie w naszym kraju na ten cel w ręce obce, powinni w handlach sądać przedewszystkiem kart wziętych, oras kart wykonanych u nas nakładem Niemców lub księgarni Al- tenberga. Wspieramy nasz przemyśl, skoro pod wielu względami jest lepszy niżeml obcy!

* **Siemiradzki na Skałce.** Krakowska rada miej- ska na wczorajszym posiedzeniu na wniosek pre-zydenta powzięła jednogłośnie uchwałę spro- wadzenia zwłok Siemiradzkiego do Krakowa i po- chowania na koszt miasta w grobach zastępstwach na Skałce. Do wykonania tej uchwały wybrano ko- mitet, złożony z prezydenta miasta, obu wicepre-zydentów i radnych dra Gytrowska, dra Koya i dra Guńkiewicza. Sprawozdanie zwłok nastąpić ma jeszcze w tym roku przed sąm.

* **Niedokończony obraz Siemiradzkiego.** Henryk Siemiradzki zostawił w pracowni swej w Rzymie, w domu własnym przy via Gaeta, niedokończony obraz: „Chrystus pomiędzy dziećmi”. Obraz przed- stawiający Zbawiciela, siedzącego wśród dzieci pod drzewem oliwnem na tle spieczonego palestyńskiego krajobrazu, przesłany był początkowo na wysta- wę paryską 1900 roku. Siemiradzki oddał jednak jego wykończenie, poświęcając czas pracy nad kur- tykami teatralnymi dla Krakowa i Lwowa.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.
W sobotę „Uriel Akosta“ występ Żelazowski.
W niedzielę „Wdowa z Malabaru“ operetka Herzego.
W poniedziałek „Dramat Kaliny“ Kaweckiego.
W wtorek „Władciski kuzniec“ Ohmeta, występ Żelazowski.

W środę „Weronika“ operetka Messagera.
We czwartek po raz II „Kajetan Orug“ dramatu z 4 ak. przez Tadeusza Konczyńskiego, występ Romana Żelazowski.

W piątek „Wdowa z Malabaru“ operetka w 3 ak. Herzego.
Repertuar teatru krakowskiego.
W sobotę „Urządowa żona“ Savaşa.
W niedzielę „Przebieżka warszawska“ A. Balc- kowskiego.

W poniedziałek po południu „Obrona Czesłochow- wy“ Juliana z Paradowa, wiewór „Eszlaz Marek“ Stow- wackiego.

Ostatnia moda.

Elegancki paryskie, które słyną z umiejęt- ności wyzykiwania każdej okazji do strojenia się, korzystając ze schytku sezonu letniego starają się okazać zachwyconemu społeczeństwu po raz ostatni w lekkich powiewnych, a bieżące kosztownych toaletach. Oto opis kilku takich arcydzieł mody.

Wiadoma rzecz, że na willadziaturze i w miejscach kapielowych wszelkie reuniony, koncerty, tabie d'hot'e'y stanowią przedewszystkiem wy- stawę strojów. I tak np. toalet obiadowa (jedna z pomiędzy tysięcy) nadzwyczaj efektownie pre- stawia się, gdy jest wykonana z lekkiego, cytry- nowo-zółtego atłasu „satin de bengale”; spodnica z wysokim pasem t. zw. „corsette”, cała w szerokie plisy, układane w szew. Błęzczyca z białego, jedwabnego muszlinu, dekolowana w kwa- drat, suto namarszczona. Rękawki do łokcia, także marszone i pokryte do połowy gipurą „Colbert”. Z tej samej gipury jest szeroki kol- nierz w zęby. Jako dopełnienie tej toalety służy naszyjnik (potrojny) i także bransoleta.

Na jednym z koncertów wziętalem prze- śliczną suknię z tiulu odręcznie malowanego. Boki spodnicy składały się z kinow wążków, które były pokryte były jedwabnym muszlinem, zebrałym w odstępkach w drobne zmarszczki, za pomocą muszlinowych rozyczek. Przed z lekkiego atłasu, bogato haftowanej szpilką i kamieniami. Stanik tak samo ozdobiony, tylko z dodatkami hafu, który tworzy niby bolero; przytrzymany na ramionach sznela. Rękawy składają się z trzech białych i także haftem przyozdobione. Do tego ko- styumu odpowiednim jest kapelusz duży z ryżo- wej słomki (czarnej), przybrany białymi i czarnymi piórami. Pióra spięte są kłami żółtawą z różowym korałem.

Najmłodniejsza toalet spacerowa może być z białego, haftowanego muszlinu, z podszytym z taftu zielonego „vert amanele”. Przed stanika i górna część rękawów pokryta jest plisami z taftu białego i białym sznurkiem szytym w zgzyki. Stanik błukowy z przodu haftowany w zęby tworzy rodzaj „décolleté”, ozdobiony jest kraw- watką aksamińną, długą i pasem aksamińnym. Rękawy wazkie u góry, w łokciu tworzą bufię i zwiężają się ku dołowi. Do tego stroju stosowny jest kapelusz z pozótkiej słomki z czarnymi pió- ram, spiętymi muszlinową różą, w której tkwią dwie szpilki o perlowych główkach baroques.

Za model na rozpoczynający się sezon je- sienny służyć może strój z ciemnej materyi wel- nianej; spodnica z falbaną odcinaną, pokrytą sztebmem. Wierzchnia jej część powycinana w zę- by, obszyta liserką; powyżej dwa rzędy liserek schodzą się z przodu i tworzą niejako miej- sce na dwa ozdobne guziki. Stanik z drugim fraczkiem, o fantazyjnych wylogach, przybranych także sztebmem, liserkami i guzikami. Kamizelka atławsza, kremowa, przybrana piśniami jedwabny- mi w tym samym kolorze, co suknia. Prządek i kolnierz gipurowy. Kapelusz tiulowy, garnirowa- ny liserkami i fantazyjnymi piórami.

Ostatnim wyrazem mody jest styl Louis XIII, rozumie się, zmodernizowany. Podaje czy- telniczkom *Gazety Narodowej* opis czterech zyk- kownych toalet, które w obecnym, „przedlwo- wickim“ sezonie będą olsniwały i zdobiły szarzem salony pałaców *du monde distingué*. Pierwsza z *toile de soie*, koloru lnu. Zakłitek z długimi po- lamami przepasywaną szeroko, jedwabną szarfą; szeroki kolnierz i manszety obszyte są aksamiem nieco ciemniejszym i wenecką koronką zrzudziałą. *Chemise* z cienkiego, haftowanego płótna, kraw- watka aksamińska; suknia całkiem gładka, z jedy- nem sztebmem wzdłuż listwy. Do tego kapelusz z koronek i aksamiem.

Druga toaleta nadzwyczaj elegancka, z zie- lonej gazy *vert pastel*, z podszywką z niebieskie- go taftu *bleu pastel*. Dwa te kolory tworzą bar- dzo harmonijną całość. Spodnica obszyta dołem bardzo szeroko gipurą w rodzaju bolera. Rękawki bardzo buńaste; w dole, u ręki zamiast manszeta falbanka. Pasek z kokardą z czarnego aksamiem. Kapelusz z gipury ozdobiony piórami strusimi; parasolka o ile możności jak najdłuż- sza, z surowego jedwabiu kremowego.

Następny strój spacerowy z etaminy *bleu bordaux*, garnirowany liserkami z taftu. Mary- narski kolnierz z koronki irlandzkiej; pasek atławsowy, czarny. Do kompletu rękawiczki duńskie; parasolka z pasowego taftu, obszyta wokóło pi- sami z muszlinu i wstawkami irlandzkimi. Kape- luz z czarnego włosienia, ozdobiony tiulem i kwiatami.

Czwarty, najbardziej imponujący z tych strojów stylowy składa się z sukni, całej z gi- pury weneckiej, ze stanikiem atławsowym, czarnym, ozdobionym złotym i złotowym haftem. Kami- zelka białozłota, zapina się na guziczki z drug- ich kamieni *austrie*. Rękawy rozszerzające się od łokcia, zakończone są bufią muszlinową i mans- zetem z gipury, z k órej także ma być zrobiony szeroki, wykładowy kolnierz. Czarny kapelusz z ryżowej słomki, przybrany białymi, strusimi pió- mi, spiętymi złotą kłami. Do uzupełnienia tej toalety potrzebny jest naszyjnik *art nouveau* z kwarcu i drogich kamieni nieszlifowanych.

Janina hr. M.

Z KRAKOWA.

(Telefoniem i poztą).

— Dwaściepięcioletni jubileusz Towarzy- stwa technicznego upamiętnią się pod względem u- diała członków bardzo dobrze. Wystawa prac członków Towarzystwa w gmachu *Collegium no- vum* zapowiada się również dobrze, zajmie szere- gsal na I piętrze budynku, również w klasce soho- dowej wystawione będą różne przedmioty. Roboty około urządzania wystawy są dziś prowadzone w całej pełni.

— Złoga krakowska powraca jutro do Krako- wa z manewrów korpuśnych pod Bochnią.</

po przekasce, udano się na piesze oględziny topograficzne, mianowicie z Rostoki, doliny Białej wody aż do miejsca, gdzie Potok Rybi wpływa do Białki, a więc oglądano te dwie rzeczki, które Węgrzy rozmyślnie mieszały ze sobą, aby granicę dowolnie mógł przesunąć.

Rzeczoznawca dla pomiarów prof. dr. Becker z mapą w ręku, podczas tych oględzin studiował nadzwyczaj sumiennie teren i gorliwie sobie czynił zapiski.

Następnie powrócono znów do schroniska Pola, zjedzono tu śniadanie, aby potem ruszyć ku Wodospadom Mickiewicza. Tutaj, na „Mocisz Mickiewicza“ zajmowano poczęstunek. Korrektor węgierski p. Laban wznosząc do ręki podany mu kieliszek wina, wzmógł toast na cześć ludu naszego, na cześć Galicji i na cześć narodu polskiego.

Cała kalwarka ruszyła znów dalej, a dojazd sądu polubownego do Morskiego Oka był prostopadły i wspaniały. Zdawało się, niekoniecznie się łańcuch powozów, robi imponujące wrażenie. Nad brzegami Morskiego Oka zastano już zgromadzone wielkie tłumy. Wśród tych tłumów zaś zwracali uwagę dwa oddziały góralsi, eden Białoszan, drugi Zakopanów, z których każdy nioś na czele swoim chorągwie o białe czerwonych, polskich barwach. W schronisku nad Morskiem Okiem zastawiono obiad.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Zakopane 5 września. Przybyła tu deputacja komitatu spiskiego, złożona z starszego żupana, wiceżupana i notariusza (Stuhlihricher), udala się nad Morskie Oko i przedstawiła członkom sądu rodzinnego.

Zakopane 5 września. Superarbiter Winkler będzie we wtorek przyjęty na posłuchaniu u cesarza, poczem jedzie do Gracu.

Cesarz Wilhelm w Poznaniu.

(Poniżej telegramy pomissie przechodzący przez alambik niemiecki, trzeba je przyjmować krytycznie.)

Poznań 5 września. Wczoraj po odsianiu pomnika cesarza Fryderyka, udali się cesarscy, następcy tronu, kanclerz i ministrowie do gmachu sejmowego, w którym zgromadziły się stany prowincjonalne. Marszałek sejmu prowincjonalnego Willamowitz-Moeller wygłosił mowę holdowniczą.

Cesarz podziękował za wyrazy patriotyzmu, które potwierdziły się przez patriotyczne przyjęcie ze strony ludności. „Znajdujemy się tu — ciągnął cesarz — w podrzędnie wiernej, niemieckiej ludności w wiernej niemieckiej mieście. Wierną jest praca, jaką Niemcy dla podniesienia kraju tu wykonują. Jeśli praca ta ma udać się na pożytek całoci, to koniecznym jest, aby Niemcy pozbyli się swego odwiecznego błędnego, waśni partyjnej, aby jednostka była gotowa poświęcić swą odrębną indywidualność na to, żeby działać wspólnie z wszystkimi, tak jak ongi rycerze zakonu niemieckiego zrzekali się o osobistej swobodzie i wygodzie, a skupili się w silnym stroju zakonnym, aby nieustannie ciężką pracą rozszerzać kulturę niemiecką.

Powtórze rozumie się samo przez się, że urzędnicy moi powinni bezwarunkowo według moich wskazań, posłuszni moim rozkazom, bez wahania przeprowadzać politykę, którą uznałem za odpowiednią dla dobra tej prowincji. Współdziałanie ludności i urzędników pod kierownictwem korony z pewnością zbiegnie lat sprowadzi pomysły rozwoju tej prowincji. Ubolewam głęboko, że część moich poddanych pochodzenia niemieckiego, z trudem tylko, jak się zdaje, oswaia się z naszymi stosunkami. Powodu szukać należy prawdopodobnie w dwóch mylnych zapatrywaniach.

Po pierwsze podsyca się w nich obawę przed naruszeniem ich wyznania. Kto twierdzi, że moim poddanym wyznania katolickiego robi się trudności w wykonywaniu religii, lub, że mają oni być zmuszeni do porzucenia swej wiary, ten spełnia wielkie kłamstwo. Cały okres moich rządów, słowa moje wypowiedziane w Akwizgranie dowodzą, jak wysoko szanuję religię, osobity stosunek każdego człowieka do jego Boga. Kto coś podobnego twierdzi, ten ubliża taką potwarz następcy owego wielkiego króla, który powiedział:

„Niech każdy zostanie zbawiony na swój sposób“.

Druga myłka jest to, że podsyca się obawę, iż właściwości szczeniowe i tradycje mają być sprżnięte. To nie jest prawda. Królestwo pruskie składa się z wielu szczeniów, które są dumne ze swej dawnej historii, ale i to im nie przeszkadza przedwzrostkiem być dobrymi Prusakami. Tak i tu być powinno. Tradycje i pamiątki spokojnie mogą istnieć, ale one należą do historii, do przeszłości. Teraz ja tu znam tylko Prusaków. Pracy przodków moich winien jestem starać się, aby ta prowincja nierozdzielnie była połączona z monarchią pruską, aby zawsze pozostała dobrze pruską, dobrze niemiecką. Ten kielich, napełniony sokiem z gron, których wyrosły nad brzegiem pięknego Renu, wychylał na pomyślność prowincji poznańskiej i jej stolicy nad Wartą.

Poznań 5 września. Podczas tworzenia kordonów i zamykania ulic, policja obrażala niektóre Tow. weteranów, które natychmiast od uroczystości cofnęły się i odmaszerowały.

Poznań 5 września. Przy zwiedzaniu przez cesarza szpitala Sióstr Miłosierdzia był także ks. arcyb. Stableski.

Następca tronu popołudniu przejechał się na rowerze a potem zwiedził kościół Maryacki. Z racji publiczności go nie pozostała, dopiero gdy wychodził z kościoła poznano go i powitano okrzykami.

Z całej prowincji napłynęło do Poznania mnóstwo Niemców, aby zobaczyć cesarza.

Londyn 5 września. Roberts, minister wojny Brodrick, generałowie Kelly-Keany, French i Hamilton, odjechali do Niemiec na manewra cesarskie.

Poznań 5 września. Korespondent warszawski donosi „Dziennikowi Poznańskiemu“, że general-gubernator Czertkow otrzymał wyraźną instrukcję, aby podczas pobytu w Poznaniu i na manewrach pod Poznaniem zachował ściśle urzędowe formy i nie przekraczał pod żadnym względem militarne charakteru, w jakim został wysłany. W instrukcji polecono mu unikać wszelkiego zetknięcia się z reprezentantami pruskich władz cywilnych i nie pozwalać na żadne dysputy, ani wymianę zdań. Instrukcja jest tak ścisła, że nie zapomina zalecić, by odpowiedzi Czertkowa na zapytania były jak najbardziej lakoniczne i etykietalne.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austriackie.

Budapeszt 5 września. Węgierskie Biuro korespondentów: Dziś o godz. 9 po południu w pałacu węgierskiego prezydenta ministrów rozpoczęły się obrady ugodowe. Bierze w nich udział Körber i Szell, Boehm-Bawerk i Lukacs, Giornelli i Darany, Call i Lang oraz referenci fachowi.

Po zaburzeniach w Zagrzebiu.

Zagrzeb 5 września. Wzorem był wszędzie spokój, tylko aresztowano kilka osób za przekroczenia policyjne.

Zagrzeb 5 września. W mieście panuje spokój. Dzienniki wyszły na nowo, oczywiście pod surową cenzurą.

Obecnie dopiero „wychodzi na jaw, że jest to właściwie silny ruch przeciw Węgrom, o czym jednak cenzura nie przepuszczała żadnych wiadomości“. Wczoraj aresztowano kilku agitatorów, którzy szerzyli gwałtowną przeciw Węgrom propagandę. Rząd obawia się groźnych rozruchów na tle powyższym. Urzędnikom węgierskim rozesłano karty jazdy kolejowej na wypadek, gdyby zaburzenia przybrały szerokie rozmiary. Wielka obawa o rozruchy zachodzi w Zeminie. Wywołano tam pięć piechoty.

Budapeszt 5 września. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: Przybył tam dziś ban chorwański hr. Khuen-Hedervary. Jak dowiaduje się „Agrarer Zeitung“ z dobrego źródła, kazał sobie ban zaraz po przybyciu zdać sprawę z wypadków i zarządzeń władz. Zarządzenia te pochwałają jako słuszne.

Wybuchy wulkanów.

Nowy Jork 5 września. Telegram z Port Castries donosi: Parowiec, który tu przybył z Martyniki, donosi o silnym wybuchu wulkanu Mont-Pelee ostatniej nocy. Podobno 2,000 osób utraciło życie. Ludność opuszcza tłumnie wyspę.

Konstantynopol 5 września. Admirał Palumbo na dzisiejszej audyencji wręczył sultanowi podarunki króla Wiktora Emanuela; mianowicie obraz artysty Macciniego „Atak włoskiej kawalerii“ i modele wszystkiej broni włoskiej armii i marynarki. Palumbo przedłożył swój pobyt w Konstantynopolu prawdopodobnie do poniedziałku, w którym to dnia odjedzie do Saloniki.

Waszyngton 5 września. Zaprzeczono wiadomości, jakoby departament dla spraw zagranicznych roztrząsał kwestję aneksji Haiti.

Nowy Jork 5 września. Prezydent Roosevelt otrzymał pierwszy telegram z życzeniami z powodu szczęśliwego uniknięcia wypadku od cesarza Wilhelma z Poznania. Roosevelt zaraz podziękował.

Rozmaitości.

z Petersburga donoszą, że carowa rosyjska nie była wcale w stanie odmiennym, jak to mniemano powszechnie. Była to tylko znana w medycynie spuchlizna. Dopiero w dniach ostatnich lekarz przyoczny spostrzegł omyłkę. Carowa ma się zupełnie dobrze. Cał jest zdrowy. W tych dniach wyjechała na manewry, skąd udaje się do Krymu, a następnie w odwiedziny na dwór królewski.

Z Żamachu. Z Linca donoszą: Na pociąg popieszący, którym jechał arcyksiążę Engeniusz na manewry, odbywające się w okolicy Brunecku, wykonał jakiś niewydolny sprawce zamach, rzucając w wagon, w którym znajdował się arcyksiążę, cztery duże kamienie. Kamienie te rozbiły zupełnie szyby i uszkodziły ramę u okna, ale arcyksiążę żaden z nich nie trafił.

W Wiktor Kockomety, który zdefraudował 1 1/2 miliona koron, przysłał z Nowego Jorku listy do rodziców w Waspsrim na Węgrzech. Policja skonfiskowała listy i przesłała policji budapesztejskiej.

Los wyprawy Sverdrupa. Przed czterema laty wyruszył Sverdrup na parowcu „Fram“ z Chrystyanii, zamierzając dotrzeć do północnego bieguna. W roku 1899 miano o nim wieści od eksploratora amerykańskiego Peary, który 18-go sierpnia owego roku widział „Fram“ na północy od Grenlandji. Sverdrup miał przesiadować w Pandora Harbor. Odtąd wiadomo, co się stało z okrętem i ludźmi. Byli przygotowani na 6-letni pobyt wśród lodów, lecz z opisów Nansena wiadomo, że nawet 3-letnie przebywanie na kratach północnych, jest połączone z wielkim niebezpieczeństwem. Podobno rząd norwegijski zamierza urządzić wyprawę ratunkową.

Nowa moda. Podrwanie włosów wchodzi w modę wśród dam paryskich. Nie używa się stoli pudru błędnego, jak za dawnych czasów, lecz pudru kolorowych. Do włosów blond — pudru różowego, do kasztanowych — brunatnego, do czarnych — czerwonego. Przy pięknej twarzy wrazenie tego owego wybruku mody ma być czarujący. Włosy wyglądają jak pokryte siatką leciutką, a przy tem pachną, puder bowiem jest silnie nasycony perfumami.

Skarby pod wodą. W d. 31 lipca r. b. w Canon Street Hotel w Londynie, zgromadziła się generalna rada akcjonariuszy w Towarzystwa pod nazwą Contractors Limited. Przedwzięli jej członek parlamentu Price. Celem towarzystwa jest wydobycie skarbow podwodnych, znajdujących się w jeziorze Guatavita w pobliżu stolicy republiki kolumbijskiej Santa Fe de Bogota. Jezioro było od czasów niepamiętnych przedmiotem czci krajoznawców, rzeculi w nie złoto i drugie kamienie, wyszadane klejnotami czary, naramienictwo, pierścienie itp. Gdy obecna rzeszopolska kolumbijska została zdobytą przez Hiszpanów, tubylcy z niemiawości do zwycięzcy rzucać skarby w święte wody. Opisuje to O. Pedro Simon, który w r. 1604 nawrwał krajowców na wiarę Chrystusową. Obliczenie skarbow sprostych przypuszczalnych przez p. de la Kier z Paryża, wkrocza niemal w dziedzinę baśni. Ta cyfra wynosi 1,120,000,000 ft. szt., czyli pięć razy tyle, co indemnizacja wojenna, wypłacona Niemcom przez Francję. Już przed 200 laty czyniono próby wydobycia skarbow z pod wody, ale zamiast obnąć dno, przy kopaniu pogłębiono je o 14 stóp. Pomimo to znalezione klejnoty opłaciły kosztą oraz procenty, wymagane od rządu w sumie 170 000 drol. Jeden jedyny szmaragd, posłany do Madrytu, został oceniony na 70,000 drol. Po wypędzeniu Hiszpanów, Kolumbijscy kilkakrotnie próbowali obnąć złotodajne duo jeziora, ale usiłowania ich były bezowocne. Wreszcie przed dwoma laty zawiązało się towarzystwo Contractors Limited z

kapitałem 80,000 ft. szt. Inżynierowie zaczęli kopać na przesznirze 600 stóp i osuszili jezioro do głębokości 40 do 50 stóp; w kwietniu r. p. zostanie zupełnie osuszone. Jezioro ma 1200 stóp szerokości, przeciętnie 30 stóp głęb. Rząd kolumbijski nie czynił trudności, przeciwnie, uwolnił kompanię od opłaty cła za dynamit do wyszadzenia skał podwodnych, będzie pobierał duży procent od znalezionych skarbow. Dotychczas odgrzebau 27 złotych posągów i piękne szmaragdy.

Podawanie rąk. O znany zwyczaj amerykański shake-hand pisze Köln. Volks Zeitg: Znanym jest sposób, w jaki łączyły ręce Anglii. Wstrząsają ręką, jakby chcieli ją wyrwać; im wstrząśnięcie jest silniejsze, tem większą oznacza przyjaźń. Amerykanie w nasładowanie przeszli swych mistrzów. W Jowa zdarzył się niedawno następujący wypadek. Kapitan Mac Clannah wskutek uścisła dłoni przy pogębieniu z jednym z najlepszych przyjaciół stracił prawą rękę. Uścisł ten był tak silny, że spowodował zmiażdżenie kilku mniejszych kości w dłoni, w skutek czego kapitan musiał poddać się amputacji prawej ręki. Jak z tego widać, należy być ostrożnym w Ameryce przy doborze przyjaciół. Wiadomo, że Amerykanie są nadzwyczaj praktyczni; tak więc i ten wypadek nie przeszedł bez skutków. Towarzystwa higieniczne przesyłały odeszły od swych członków, w której wyją ich, „aby zarzuceno zrywając podawania sobie rąk“. Regula ta jest w każdym razie polecenia godną. Tym razem jednak zwyciężyło nad Ameryką odnośne Rosy, która dalej idzie w tym kierunku. W Kazaniu zawiązała się nowy klub, który wziął za dewizę „nie podawać sobie ręki“. Zaliczycielem tego klubu jest pewien adwokat. Gdy członkowie klubu się schodzą, nie podają sobie rąk, lecz oddają pokłon. Przed damami uklon ten jest głębszy.

Przeorywanie łubinu. Wiadomem jest, jak donosił znaczenie ma łubin jako nawóz zielony w gospodarstwach o glebie piaszczystej. —szczególnie łubin kłoty, który wytwarza największą masę roślinną. Co do przeorywania łubinu jednak, miałem sposobność przekonać się w kilku majątkach w Galicji, że gospodarze nasi postępują w tym względzie często niewłaściwie; sądzą zatem, że nie lepiej wskazywać, zaczerpnęli z praktyki w prowincjach zachodnich monarchii i w Niemczech, — w ojczyźnie Schalts-Lupitza, który pierwszy poznał wartość łubinu jako nawozu zielonego, — przydadzą się niejednemu z szan. Czytelników cennej „Gasyty Narodowej“. Do przeorywania łubinu potrzebny jest dobry plug, 4 konie, względnie woły, parobek, pogoniacz i chłopiec z drążkiem do składania łubinu rozkładnicy w skibę. Niewłaściwym jest, jak już powyżej zaznaczyłem, przeorywanie łubinu jak w polu stoi, gdyż łubinu w tym stanie ślad plug nie jest w stanie nalegycie przykryć i dlatego trzeba łubin przed praoremianem walać ciężkim żelaznym pierścieniem wałem i to w kierunkach, w których ma plug iść, zatem raz w jednym, potem w drugim kierunku. Plug ma iść tak, jak wół położył łubin, inaczej nie przykryje go starannie. Aby cel ten ten pewniej osiągnąć, poleca się dodać do każdego pluga jeszcze jednego robotnika z motyka, ażeby w miejscach, gdzie plug łubinu dobrze nie przykrył, dokonał to ręczną robotą. Ażeby łubin przez odnośny proceder chemiczny przemienił się w zasiliący nawóz, musi być jednostajnie przykryty ziemią, przykrycie to jednak powinno być lekkie, gdyż proces chemiczny odbywa się normalnie tylko wtedy, jeżeli powietrze ma przystęp do warstw łubinu, przykrytych ziemią.

Przeorywanie łubinu powinien być walowany również wałem żelaznym. W podobny sposób przeorywanie się łubinu w bardzo postępowym gospodarstwie Rogoźno, majątku p. hr. Colpony Czosnowski. Za przykładem właściciela, postępowego gospodarza, poszli i sąsiedni właściciele, którzy łubinu na wielką skalę tu w okolicy uprawiają; co stanowi nowy dowód, że konserwatywni na pozór nasz właścianin, przecież z chęcią wstępuje na nowe tory, jeżeli tylko widzi w tem jaką pewną korzyść dla siebie, — a to powinno zachęcić właścicieli większych posiadłości do pracy nad podniesieniem stanu włociańskiego, bo inaczej jego materyjalny, a w ślad ztem i moralny upadek jest tylko kwestyą czasu.

Jos. Jan Newm.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 5 września. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Wala koronowa. Pszenica gotowa 7— do 7 1/2, pszenica nowa 8 60 do 8 50, żyto gotowe 5 75 do 5 50, nowa 5 40 do 5 70, owies drobny got. 6 20 do 6 40, na tara 6 25 do 5 75, jęczmień nowy 5— do 5 25, jęczmień browarny 5 75 do 6—, rzepak na tara 9 75 do 10—, linianka — do —, grom pastwiny 5 50 do 6—, grom do gotowania 7— do 8 50, wyka 5— do 5 25, bobik 4 50 do 4 75, rzeczka 0— do 0—, kukurudzka nowa 4 90 do 5 25, stara 5 70 do 6—, chmiel za 56 kilo — do —, koniszczka czarowna 45— do 50—, białą 60— do 80—, saweńska — do —, żyto 18— do 21—.

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16 75 do 17—, paritas 16—, rakoncygotowany 8 10 do 9 20.

Przy zapytaniu braku popytu ruch ograniczony usposobienie niskie trwa dalej.

Wiedeń dnia 5 września. Kurs w kor. i po 50 hlgr. Notowano: pensację na jesiień 8 95 do 8 98, na wiosnę 7 25 do 7 25, żyto na jesiień 6 27 do 6 28, na

wiosnę 6 45 do 6 50, kukurudzka na czerwiec-lipiec 0— do 0—, na lipiec-sierpień 0— do 0—, na sierpień-wrzesień 0— do 0—, na wrzesień-październik 5 84 do 5 85, owies na jesiień 5 77 do 5 78, na wiosnę 0— do 0—, Bzopak na sierpień-wrzesień 10 65 do 10 78, na wrzesień-październik — do 0—, na styczeń luty — do —, olej rzepakowy na wrzesień-październik — do —, Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 5 września. Onkier (silnie) 17 10 do —, Nafta galicyjska 92 — do —, Spirytus 40 — do —.

Budapeszt dnia 5 września. Kurs w kor. i po 50 hlgr. Notowano pensację na kwiecień 7 — do 7 01, na październik 6 70 do 6 71, żyto na październik 5 84 do 5 95, na kwiecień 6 14 do 6 15, owies na październik 5 45 do 5 46, na kwiecień 5 75 do 5 76, kukurudzka na wrzesień 5 36 do 5 33, na maj 5 39 do 5 40, rzepak na sierpień — do —.

Oferty niemiarne. Chęć kupna ograniczona. Usposobienie: słabe. Stan powietrza: gorący.

Dział ekonomiczny.

β Brodzka Izba handlu. Minister handlu zatwierdził ponowny wybór Lasara Blocha na prezydenta, a Michała Kulaka wiceprezydenta Izby handlowej w Brodach na r. 1902.

β Bank dla handlu i przemysłu. Z Krakowa donoszą: Z powodu wczorajszego artykułu jednego z tutejszych pism donoszącego, że p. Leszek Wiśniowski obciążał swój kredyt w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu do wysokości 500,000 koron, na syła dziś zarząd Banku do redakcji krakowskich dzienników następujący komunikat: Odnosnie do artykułu umieszczonego we wczorajszym numerze 242 dziennika „Naprawdę“ poczynamy się do obowiązku zaznaczyć, że p. L. Wiśniowski z tytułu następującej ceny kupna za browar w Tenczyńsku i z tytułu udzielonego temuż kredytu dłużny jest bankowi kwotą znacznie mniejszą od podanej w artykule sumy i że bank na pokrycie swych pretensyj posiada dostateczną zał. zabezpieczenie.

β Zakład elektrotechniczny w Przemyślu. P. Witold Tranda b. stypendysta Wydziału krajowego po przeszło dziesięcioletniej praktyce w pierwszorzędnych zakładach mechanicznych i elektrotechnicznych we Wiedniu, w Warszawie, Paryżu, Monachium i Frankfurcie, po ukończeniu kursu teoretycznego w instytucje specjalnym dla elektrotechniki w Frankfurcie n. M. otworzył teraz w Przemyślu własny zakład elektryczno-mechaniczny. Zakład ten podejmuje się wszelkich urządzeń w zakresie oświetlenia elektrycznego, przenoszenia siły, telefonów, dzwonków elektrycznych, zamków i zegarów elektrycznych, grzeczowników itd. Dostarcza on i wykonuje reparacje wszelkich przyrządów mierniczych (np. dla inżynierów, aparatów fizycznych dla szkół), przyrządów optycznych i może podejmować się innych robót wchodzących w zakres mechaniki precyzyjnej, a wreszcie utrzymuje skład i wykonuje reparacje rowerów wszelkich systemów.

Nowemu przedsiębiorstwu przemysłowemu, bardzo w naszym kraju potrzebnemu, życzymy szczerze: szczęście Boże!

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 5 września. (Tel. „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 5 minut 30 po południu. Akcje austr. bank. kred. 691-50, węg. zakładu kred. 785-50, Anglobank 378—, Unionbank 541-50, Banku dla krajów koronnych 425—, Bankwrenu 459—, Bodencreditu 944—, Gal. Banku hipot. 687—, kolei państwowych 724-50, kolei południowej 76-50, tramwajów A—, B—, C—, kolei Elbenthal 470-50, kolei północnej 5790, kolei czerniowiejskiej 569—, alpejskiej 375-50, Rima Muran 508—, praskiego towar. 361-50, fabryki brom 380—, turkiskie tytoniowa 314—, oblig. węg. indemn. 97-65, renta majowa 101-25, austr. renta koronowa 100-15, węg. renta heronowa 98-05, 5-let. listy tow. kred. siemak 96-40, 4-procent. listy banku krajowego 97—, 4 1/2-procent. listy banku krajow. 101—, 4-procent. listy banku hipotecznego 96-50, 4 1/2-proc. listy banku hipotecznego 100-80, 5-procent. listy banku hipotecznego 110—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99-25, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 97-50, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 95—, losy tarcie 117-50, marki 117-05, rubla 263-25.

Berlin d. 5 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austriackie 85— (podług obliczenia procentowego), Spirytus —, Austriackie kredyty —, Disc. Commandit —.

Frankfurt d. 5 września. Giełda wiesorna. Austriackie kredyty 217-50 Kolej państwowa —, Alpin —, Discanto —, Lira —.

Paryż d. 5 września. Giełda wiesorna. Tryprocentowa renta 101-52, Marka 97-90.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowrona).

Przejechał do Lwowa dnia 5 września 1902 r. Orelenz A. Jaworski z Wiednia, A. Zaręmka Cielecki z Hadyńkowie, Hr. Fredro z Dąbrówki, Hr. St. Stadnicki z Mościsz, S. Dalewski z Tarnopola, Dr. Wender z Czarnowiec, Dr. I. Schifter z Czarnowiec, M. Jarzymowski z Tejszowa, B. Siminskie-wicz z Gorlic, O. Ulrich z Opawy, M. Jorga z Budapesztu.

Reklama w życiu społecznym.

Najwięcej bodaj charakterystyczną cechą demokratyzowanych społeczeństw współczesnych jest gwałtowna i namiętna potrzeba reklamy. Wyzyskujemy tysiączne jej formy i tysiączne zastosowania, uciekamy się do niej we wszelkich okolicznościach, w których zdarza się sposobność mówienia o sobie. Wprowadzamy ją do wszystkich aktów naszej egzystencji, pozwalamy jej wkraczać w tajniki naszego prywatnego życia, każemy jej obwieszczać wszystko, co przedstawia w dodatkiem świetle naszą sytuację, co powiększa naszą popularność i podnieca kredyt. Przechodzi ona przez olbrzymią gamę stopniowań, począwszy od zwyczajnego ogłoszenia, kończąc na wytwornych eschach światowych i wstępnych artykułach dzienników, zdających się płynąć z głębi serca i przekonać piszącego i być szczerem i bezstronnym wyrazem jego opinii

Postępuje się reklamą przemysłowca, którego najlepsze produktu przepadłyby w obecnych warunkach, gdyby nie głosił ich wyjątkowych zalet za pomocą dociepnych ogłoszeń i afiszów, cyschających na nas wszędzie, gdziekolwiek losy poniosła nasze kroki: na murach domów stolicanych i na wsi, w najodleglejszych zakątkach prowincji, gdzie afisze, uszykowane w szeregi znaczą się na te pejzazje wzdłuż wszystkich linii kolejowych. Znajdujemy je u stóp Mont Blancu i Etny, przy wodospadach Niagary i piramidach Egiptu.

Reklama pozwala bankierowi, nacemu się do wielkopanstwa i zrzuwanemu arystokracji, poszukującemu posażnej party dla syna i rychłego pozycyja się jedynaczki na wydaniu, donosić nam w szpaltach „courrier mondain“ o wszelkich odbywających się u nich obiadach, balach, piknikach, teatrach amatorskich, o toaletach żony, córki, gości. Jeden przypomina w taki sposób światu, co wart jego majątek, druki wiele wartę jego pochodzenie i imię.

Nawet artyści i pisarze i to najwięcej znani i utalentowani, ulegając powabowi reklamy, lechają mile ich próżność. Istnieje w Paryżu wielki album, już 5-tomowe i wciąż się powiększające, będące reklamą farmaceutyczną, a zawierające portrety wszelkich mężów stanu i mistrzów pióra i sztuki, zaopatrzone w ich własnoręczne podpisy i kilka linii skreślonych przez każdego z nich, zachwalających dany produkt.

Bez wątpienia ludzie ci, mający sławę i dostatek, nie udzielają swych autografów dla odwdzięczenia się wydawcy albumu za kilka, czy kilkadziesiąt butelek uzdrawiającego nektaru, lecz gwoli zadowolenia w jakikąd sposób swej własnej potrzeby reklamy.

To zło, czy też ta potrzeba naszych czasów, poczęła się rozwijać dopiero od lat kilkudziesięciu. Obecnie sama Francja wydaje na reklamę przeszło 100 milionów franków rocznie, Anglia i Stany Zjednoczone o wiele tę sumę przewyższają.

Nie jest to tajemnicą dla nikogo, iż codzienne pisma, sprzedawane za bardzo niską cenę, a dające sześć i osm stron druku, nie mogłyby po-

krzyć nawet swych kosztów, gdyby nie dobroczynne anonysy.

Erg tych dzienników żyjących z ogłoszeń, zainaugurował we Francji Emile de Girardin, zakładając w 1835 roku istniejącą po dziś dzień „La Presse“, pierwsze pismo, sprzedawane po 10 centymów „Journal des Debats“, najpoczytniejszy w owej epoce dziennik, zyskiwał z ogłoszeń 20 tysięcy fr. rocznie. „La Presse“ po dwóch pierwszych latach istnienia, poczęła zarabiać ze swej 4 strony ogłoszeń 150 tysięcy fr., a po latach kilku 300 tysięcy. Obecnie dwa codzienne pisma francuskie, najwięcej się rozchodzące „Le Petit Journal“ i „Le Petit Parisien“ otrzymują z ogłoszeń: pierwszy do 3 milionów, drugi do 2 milion. fr. rocznie. Takż mniej więcej sumę osiąga rok rocznie „Figaro“.

W przybieraniu reklamy w formy w najdziwniejszych i najzabawniejszych fantazy, nikt nie dorówna fabrykantom produktow farmaceutycznych.

Anegdota o Napoleonie I. kończy się opisaniem zalet waty higienicznej; cytaty o najnowszym powieści modernego pisarza rozpoczynają artykuł, który w dalszym ciągu stawia działanie przeczyszojących ziółek: opis burzy na morzu prowadzi do zachwalania żelaznych pigulek; Gérard, którego pastylki od kaszlu zalały świat cały, był skromnym apłektarzem prowincjonalnym i dzięki umiejętnej reklamie, która, co prawda kosztowała go do 900 tysięcy fr. rocznie; doszedł do wielkiego majątku.

Wydawcy, nie znajdujący odbytu na dzieła różnych potęg pióra, znaleźli ciekawy sposób reklamowania tyche. Ofiarowują w dodatku do u-

tworów Wiktora Hugo, Musset'a, Dumas'a ojez, pożyteczne premium w postaci garnituru kominowego, zegara i kandelabrow, lub też szafki bibliotecznej, stołu, lampy itp.

Przejętym nabycwa, którego dusza zupełnie jest obojętna na czar poezji, kusi się na... kandelabry.

Oryginalną kategorię w rubryce anonsw stanowią prospekta handlarzy i producentow winnych. Są to zwykłe listy, nabrzmiałe czułością dla nabwy i wzruszające szczere. Listy te opowiadają w tonie poufnym i przyjacielskim różn: historie rodzinne nieszczęsnego winiarza, powodujące zawsze zwinięte handlu i pozbycie się za bezcen znakomitych starych win.

Najdawniej istniejącym sposobem reklamy i powiadniania o ważnych wypadkach i z: jściach jest afisz. Najstarszym z dokumentow tego rodzaju, który przetrwał wieki, jest papirus egipski z roku 140 przed N. Ch., zawierający rysopis dwóch zbiegłych niewolników. W Rzymie malowano często na drzwiach teatru epizod sztuki, w którym aktorzy otrzymywali największy sukces.

W XVIII wieku stowarzyszenia religijne, teatru, werbownicy wojskowi itd. pczęli ilustrować swe afisze odpowiednimi rysunkami.

W obecnych czasach Francja pierwsza uczyniła z afisza niemal dzieło sztuki. Wynalazcą, że tak powiemy, artystycznego afisza jest Jules Chéret. Pochwycone w ruchu, lekko zrzucone na papier jego parzątki w aureoli złotych włosów, fantastycznych kapeluszy, pełne wery i szuku zyskały olbrzymie powodzenie. Śladem

tego podażło mnóstwo doskonałych rysowników, do których talenty afisz nadawał się najlepiej. Vilette, Grasset, Léandre, zmarły Toulouse-Lautrec, Guillaume, Mucha, znakomici karykaturycy jak Caran d'Ache, Sem, Capieilo coraz nowymi pomysłami zbagocając sztukę afiszów.

Ey oko widza tem pewniej zatrzymać, afisz nie tylko nęci go barwami, rysunkiem, dowcipem — patrzę z niego na nas twarze znane, wrażające się w pamięć. Widzieliśmy na murach paryskich Carnota, siedzącego sztywnie przed stołem, na którym w pękatej butelce mienił się płyn złości; widzieliśmy Feliksa

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Copenau. TOM DRUGI.

— Tego nie wiemy, dowiemy się jednak wkrótce, gdyż pan Berger, jeneralny sekretarz pojechał dziś rano do Amiens...

— Właśnie pragnę tego — rzekł biskup. — Wyjaśnienie, o którym mówisz margrabi, jest bardzo łatwe...

— Rzeczywiście — rzekł Ludwik XV, — tak będzie najlepiej.

— Czy książę biskup życzy sobie wiedzieć się dzisiaj z więzieniem? — spytał Feydau. — Oczywiście — odrzekł biskup — czem prędzej, tem lepiej...

XIX. Król spojrział zdziwiony. Biskup się zbliżył, rzucając na margrabię gniewne spojrzenie...

— Wytłumacz się margrabi — rzekł monarcha. — Królu. W tej chwili sądzę powszechnie, że Poulailler aresztowany...

— A potem inna mi jeszcze przyszła myśl — mówił dalej minister — którą nasunął mi list, jaki p. Feydau otrzymał...

— Niech achodzi dalej za winnego! — Jeżeli to jest opat de Rosniers?

— Pozwolmy, aby sądzono, że to jest Poulailler. — Panie margrabi — zawołał biskup — podobne postępowanie nie ma nazwy!

— Wytłumacz się margrabi — rzekł monarcha. — Królu. W tej chwili sądzę powszechnie, że Poulailler aresztowany...

— A potem inna mi jeszcze przyszła myśl — mówił dalej minister — którą nasunął mi list, jaki p. Feydau otrzymał...

— Niech achodzi dalej za winnego! — Jeżeli to jest opat de Rosniers?

Jacobert, ztamtąd zaś czynić będziemy dalsze poszukiwania. — Pan d'Argenson ma słuszną, zawyro-kował król — to myśl doskonała...

— Najważniejszą jest rzeczą znaleźć osobę, która przesłała list do policyi.

— Ogląszyć nagrodę 200 luidorów dla tego, który postawi list, a z pewnością się zgłosi — rzekł naczelnik policyi.

— Tak -- poparł d'Argenson.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ot. od wyrazu.

- Rośliny najtaniej wszystkie dostarcza Dwór Łapszyn, — Brzeżany. Winogrona kuracyjne i deserowe 5 kilo franco 3 korony. Osoba przyjemna w wieku średnim... Szat kościelnych jakiegokolwiek szuka ojciec rodziny... Kto wyratuje młodą osobę z rozpaczliwego położenia...

Świeżo otworzony magazyn dzieł sztuki Księgarni H. ALTENBERGA we Lwowie poleca reprodukcje obrazów Henryka Siemiradzkiego. Fryne z Eleusis. Południe Nerona. Piekna niewolnica, U źródeł, Za przykładem bogów, Bacchanalia i wiele in. reprodukcji kolorowej...

PECUSOL. Ekstrakt do mycia bydła i środek dezynfekcyjny i leczniczy przeciw chorobom skóry, jak krosty (parczy), oczekujące ropienia skóry (ezema), koźniewi...

Kawiarnia Amerykańska przy ulicy Trzeciego Maja l. 11 we Lwowie. Codziennie koncert muzyki wojskowej. Zalecona przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie szesawa alkaliczno-sodowa...

Dobre zastępowo mogą objąć panowie, którzy zwiedzają restauratorów, celem sprzedaży pewnego ustawą chronionego artykułu specjalnego. Eberenz & Müller, Frankfurt a/M.

Wino starożytność i zdrowie. Wino łagodne, dobrze odświeżone, dostarczane od 55 lat. Winy białe, czerwone, różowe. Benedict Herti, właściciel dóbr samek Golltsch przy Goebitz w Styrii.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie właściciele fabryki wód mineralnych. Woda Bilńska. Wyrobu naszego, pod kontrolą Komisji Przemysłowej Towarzystwa Lekarskiego...

SCHÜTZ I CHAJES dom bankowy i kantor wymiany w Lwowie, placo Maryacki l. 7. Kupno i sprzedaż efektów i monet. Wydziały kuponów i wylosowanych obligacji...

Zakład fryzjerski Edw. Grillmayera w Hotelu Żorza, wspaniałe urządzenia, z osobnym pokojem dla CZESANIA PANÓW, polska wielka woda perfumery, przyrządów toaletowych...

Uszlachetnione Zboża krajowe. Zarząd Dóbr GRODKOWICE, poczta Brzezie. polca: PSZENICĘ Ostkę Galicyjską w dwóch gatunkach odznaczoną dwoma medalami na Wystawie powszechnej w Paryżu...

Kantor wymiany Lwowskiej Filii Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ulica Jagiellońska liczbą 3) gdzie również przeniesiono Oddział wekslowy. Pierwotnie w parterze znajdujący się Oddział wkładkowy został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Dla mających dolegliwości żołądkowe! Wszystkie tym, którzy przez zaniedbanie lub przepięcenie żołądka, przez spożywanie niezdrowych, trudnych do strawienia, zbyt gorących lub zbyt zimnych potraw, albo też przez niejednostajny tryb życia, nabawili się dolegliwości żołądkowych, jak: niestrawność, kureczka, bóle w żołądku, trudne trawienie...

Zbiorowy wykaz ogłoszamy trzy razy tygodniowo w „Neue Freie Presse, oraz w „Neues Wiener Tagblatt“ okazuje się jako najpraktyczniejszy Rodzaj anonsowania...

Wszelkie kupony wylosowane papiery wartościowe wypłaca bez potrącenia prowizji lub kosztów KANTOR WYMIANY c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.